

Magdalena Kapuścińska

Iredyński i jego „jebalnicza działalność”

W sztuce, tak jak w piłce nożnej, są ligi. Ja, Mrozek i może Różewicz gramy w tej pierwszej. Kilku pisarzy lubię, a kilku uważam za wicechujów – stwierdził kiedyś Ireneusz Iredyński, obok Marka Hłaski najgniewniejszą z młodych peerelowskich literatów.

Iredyński urodził się w 1939 roku, co potwierdza m.in. arkusze ocen ze Szkoły Podstawowej im. Stanisława Jachowicza w Bochni. Sam pisarz wmawiał jednak wszystkim, że przyszedł na świat nieco wcześniej. Jego ojciec, Antoni Iredyński, przed wojną był urzędnikiem, potem żołnierzem w armii Andersa. Po matce, Aleksandrze Iredyńskiej, ślad urwał się w 1943 roku. Jako Żydówka prawdopodobnie uciekała przed Zagładą i nigdy się nie odnalazła. Matury Ireneusz nigdy nie zrobił, co nie przeszkodziło mu w rozpoczęciu kariery pisarskiej.

Profesor Jadwiga Staniszkis wielokrotnie dowodziła jego przewagi intelektualnej nad Jackiem Kuroniem, a Stanisław Lem niemal przyrównał go do Fiodora Dostojewskiego. On sam zaś mówił o sobie, że jest pisarzem jednego tematu – przemocy. Ireneusz Iredyński był wybitnym dramatopisarzem i prozaikiem, który pozostawił po sobie nie tylko wiele wspaniałych dzieł, ale również mnóstwo burzliwych wspomnień, którymi można by obdarować niejednego artystyczny życiorys. Lubił grać, irytować, testować poziom tolerancji ludzi na jego zachowania. – *Każdy, kto z nim rozmawiał, czuł się w jakimś stopniu zaszczycony* – tłumaczyła Dorota Marczevska, córka Teresy, żony Iredyńskiego, w filmie „Errata do biografii – Ireneusz Iredyński” w reżyserii Andrzeja Gajewskiego. I tak rzeczywiście było: bywalcy literackich kawiarni peerelowskiej Warszawy wielokrotnie wspominali sytuacje, kiedy pisarz mówił rzeczy aż do bólu obraźliwe, ale niekoniecznie dostawał za nie po mordzie. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej czytamy, że z racji tego, iż uważano go za niesłychanie utalentowanego artystę, przyemykano oko na wiele jego pijackich ekscesów; mimo że – jak relacjonowali tajni współpracownicy – pisarz lubował się w seksistowskich, opierających się na przemocy, niekiedy zwyczajnie chamskich zachowaniach. Jeśli w knajpie spotykał początkującego literata, o którego twórczości nie miał najlepszego zdania, natychmiast wyzywał go od ubeków. Nigdy nie pogardził jednak postawioną przez takiego „ubeka” wódką. *Demon zła, perwersyjny, okrutny, polski Genet* – szeptano.

Iredyński do stolicy przyjechał z Krakowa, gdzie mieszkał od czternastego roku życia. Już za młodu wieszczono mu sukces – od krakowskiego związku literatów otrzymał nawet mieszkanie, z którego zresztą bardzo szybko się wyprowadził. Traktowano go jak cudowne dziecko rodzimej literatury. Debiutował wierszem „Podhale zimą”, wydrukowanym w dodatku kulturalnym do „Dzienni-

ka Polskiego”. – *Jego twórczość niemal od początku wchodziła w dialog z utworami innych twórców polskich i zagranicznych, m.in. Gombrowicza, Poego czy Milтона* – stwierdził kiedyś jeden z krytyków literackich.

Iredyński otaczał się przede wszystkim artystami. Edward Żebrowski opowiadał, że dramaturg był miłym i ciepłym człowiekiem, szukającym prawdziwych przyjaciół. Chodzili wspólnie do popularnego wówczas „Smakosza”, spotykali się na prywatkach. Iredyński poznał w ten sposób niemal wszystkich przedstawicieli pokolenia „Współczesności”, łącznie ze Stachurą i Nowakowskim. Iredyński i Stachura przez jakiś czas mieszkali nawet razem w domu Witolda Migonia. Gdy Stachura popełnił samobójstwo, wieszając się na jedwabnym sznurze, Ireneusz skonał – *Skąd ten skurwiol wytrzymał jedwabny sznur?*

Jego zamiłowanie do przekleństw było zresztą powszechnie znane. „Działalność jebalnicza” – tak opisywał swoje przywiązanie do hulawczego trybu życia. Był obyczajowym prowokatorem i obnażającym ludzką ohydę moralistą. Lirykiem i wiecznym buntownikiem. Poszukiwaczem prawdy. Stefan Kisielewski w swoim „Abecadle” zanotował: *Przedziwny. Zabawny. Trochę bandyta, trochę wariat, duży alkoholik. Ale niesłychanie zdolny chłopak*. Marek Nowakowski wspominał, że *Iredyńskiego łączyła z „Kisielem” długoletnia i sprawdzona przyjaźń. Poznali się jeszcze w Krakowie. Irek niewiele darzył autentycznym szacunkiem, ale Kisielela na pewno. Pozwalał mu na wycieczki pod swoim adresem i sam trochę się go bał*.

Iredyński grał dla ludzi długą sztukę, składającą się z nieskończonej liczby aktów, pełną prowokacji, skandalów, dekadentkich akcentów i błazeńskich min. Był człowiekiem wielkiego talentu, o kuglarskiej łatwości pisania i oryginalnej wyobraźni. Z jego dorobku, obejmującego tomy wierszy, powieści i zbiory opowiadań, największy rozgłos zdobyły sztuki sceniczne.

Pierwsza – i dla wielu najlepsza – powieść Iredyńskiego, „Dzień oszusta”, przysporzyła autorowi tyleż uznania, co kłopotów. Zaczęto ją lansować jako antypowieść i antyfilm. Uznano, że głosi filozofię beznadziejności, rozpacz, zagubienia i samotności człowieka. Pisarz chciał ukazać obraz skrajnej obcości, zatracenia się w mistyfikacji, co miało być tragiczne, a zostało odebrane jako sławienie rozpasania seksualnego, braku uczciwości i wszelkich postaw amoralnych, a raczej antymoralnych.

– *Słyszę, jak bije twoje serce.*

– *Ja też słyszę twoje.*

– *Bo mamy jedno.*

– *I zawsze będziemy razem.*

– *Nie przeszkodzą nam ani ludzie, ani zemia, ani ogień, ani powietrze, ani woda [...]*

Krótką powieść „Ukryty w słońcu” to

właściwie ballada o wielkiej miłości i o strachu jednego z partnerów przed umieraniem uczucia. Powieść została zakwalifikowana przez odłam krytyki jako książka identyczna z „Dniem oszusta”. Jako niespełna trzydziestoletni pisarz, Iredyński zdążył zakwestionować wszystkie tradycyjne wartości. Pod znakiem zapytania postawił przyjaźń i miłość.

W 1966 roku Iredyński oraz jego przyjaciel, reżyser Edward Żebrowski, zostali skazani za użycie siły na 19-letniej dziewczynie. Ktoś wysoko postawiony chciał dokuczyć Iredyńskiemu, więc obaj panowie zostali wrobeni. *Zamali go* – wspominała przyjaciółka z wydawnictwa. – *Walczył jeszcze, ale nie napisał. Z więzienia wyszedł po trzech latach ciszy i zupełnej izolacji. W tym czasie jego nazwisko nie pojawiało się w prasie. Nie drukowano go.*

Popularność zdobył za granicą. W Szwajcarii wystawiono „Trzecią pierś” i „Żegnaj, Judasz”, w Niemczech – „Jasełka-moderne” pod zmienionym z konieczności tytułem „Stille Nacht”. Iredyński wyjechał z kraju. 2 marca 1972 roku napisał z Zurychu: *Posiedzę tu do czerwca, na lato wracam do Polski. Zurych przytulny, sklepów monopolowych sporo, natomiast sklepów z zegarkami jeszcze nie widziałem. Teatr nr 1 Zurychu (a właściwie jego dyrekcja) ma nadzieję, że stworzę dla nich dzieło wybitne. Ja ich z błędu nie wyprowadzam*.

Po powrocie do Polski Iredyński ożenił się z kobietą starszą od siebie, rozwiedzioną ze znanym malarzem. Kupił dom na Mazurach i mieszkanie w Warszawie. Pozbawiony młodzieńczej werwy, siły i wiary, kończył się. Jego gwiazda w kraju gasła. Być może czytelnicy nie umieli zaakceptować obyczajowych prowokacji Iredyńskiego.

– *Irek był facetem zawsze gotowym na kontrę* – mówi Migoń. Potrafił być delikatny i czuły, nawet gdy między co drugie słowo wplatał najpowszechniejszy wulgaryzm. Wiedział, że właściwie wszystko można przetrwać, jeżeli człowiek potrafi bronić się przed okrucieństwem otaczającego go świata. Iredyński był człowiekiem nieszczęśliwym. Nie chciał żyć. Pił, bo nudził go komunizm. Nie pił tylko wtedy, kiedy pisał, żeby zarobić. Musiał jednak mieć pewność, że alkohol jest w lodówce. Wiedział, że umrze wcześniej. Zmarł w 1985 roku, a plotka głosi, że jego pogrzeb wyglądał tak, jakby sam napisał do niego scenariusz. Dwaj przyjaciele, którzy zabrali urnę z jego prochami, postanowili oddać pisarzowi hołd, wykorzystując czas przed odjazdem pociągu. Po paru godzinach, w stanie totalnego upojenia, tłumaczyli się przed milicją, że w tajemniczym naczyniu jest ich przyjaciel. Jeden z przyjaciół Iredyńskiego – Krzysztof Mrozowski demuntuje te pogłoski, nie prostując i nie wyjaśniając jak było naprawdę.